TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 29. POZNAŃ dnia 18 Lipca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

PALESTYNA.

ALBUM Z PODRÓŻY NA WSCHÓD.

JAFA.

Już dzień zaświtał dwudziesty od mego wyjazdu z Tersztu, kiedy ujrzałem Jafę. Z radością wielką powitałem ono miasto prawieczne, mimo woli przesuwały się w pamięci i wyobraźni wspomnienia i obrazy historyczne, do tego miejsca przyczepione. Tu, według podań, zbudował Noe swój ogromny okręt; tu stawały statki fenickie obciążone towarami; tu odbierał Salomon cały materyał na świątynię jerozolimską; tu, według podania Greków, mięszały się z szumem bałwanów łzy i jęki Andromedy, przykutéj do skały, któréj podziśdzień pokazują szczątki ledwie nad wodę sterczące; tu prorok Jonasz wsiadł na okręcik, chcąc ujść rozkazowi Pańskiemu; tutaj lądowały miliony krzyżowych rycerzy i pobożnych pątników i dotąd tysiące nie tyle już pobożnych, jak ciekawych z całego świata ląduje przybyszów do Palestyny.

Miasto tuż nad brzegiem ściśnione wysoko wznosi się piętrami, opasane murem, świecące mnóstwem bieluteńkich kopuł, całe czysto wschodniéj struktury. Za miastem rozlegają się bardzo obszerne, na całą Azyą sławne ogrody pomarańczowe, a wśród nich powiewają gdzie niegdzie palmy, piękne sykomory (figi egipskie) i niezmiernie wysoka trzcina cukrowa. Nad brzegiem portu wznosi się trzema piętrami, we wschody złamanemi, klasztor katolicki z kościołkiem, tworząc czoło miasta. Na znak przybywającym powiewała na szczycie klasztoru wielka biała chorągiew z czerwonym krzyżem jerozolimskim. Piękny ten zwyczaj zachowują tu od wieków. Obok klasztoru katolickiego stoi po prawéj wspaniały klasztor grecki, także w stylu wschodnim zbudowany, a po lewéj klasztór zakonnic katolickich, sióstr miłosierdzia.

Ledwieśmy wyrzucili kotwicę, w otwartym zewsząd, najniegodziwszym porcie, z ćwierć mili od brzega, rzuciło się mnóstwo chciwych zarobku przewoźników na towarzystwo podróżne, jak sępy na zdobycz, chwytając oburącz i ciągnąc na swoje łodzie. Przybyli też i dwaj poczciwi Franciszkanie, Włosi, zapraszając do swego klasztoru komu wola, bez względu na stan lub religią. Z największą chęcią z nimi się zabrałem, a prócz mnie jakaś pani Ramsden, mówiąca kilku językami: francuzkim, włoskim, angielskim, niemieckim i arabskim, rodem z Beyrutu, Arabka, przez męża zangielszczona, i poczciwy a uczony Bawar, pater Deo-gratias, alias Beck, przeznaczony na lat kilka na spowiednika dla katolików języka niemieckiego do Jerozolimy. Przeprawa do miasta niegodziwa, bo całe wybrzeże portowe wygrodzone rafami, które powiększéj części sterczą nad wodę, a tylko jeden jest wązki, jak brama zwyczajna, otwór, przez który się łódź przeprawia. Nie łatwo to bynajmniéj, jeżeli morze wzburzone, bo wtedy bałwany ciskają łódź, na rafy wodą zalane i przewracają lub roztrzaskują. Tak w wigilią mego przybycia przewróciła się łódź wioząca przesyłkę pocztową z okrętu francuzkiego do miasta i wszystko utonęło prócz ludzi. Jeżeli zaś silniejsza burza, wcale o lądowaniu myśleć nie można, ani też okręt żaden na kotwicy tu nie staje, tylko musi płynąć na otwarte morze i lawirować, dopóki się morze nie ukoi. Miliony ludzi tu lądowały przez wieki, a o porcie nikt nie pomyślał, bo nie ma śladu, żeby kiedyś był bezpieczniejszy. Może w czasach przedchrystusowych.

Stanąłem szczęśliwie na świętéj ziemi! Pomimo ścisk w ciasnych uliczkach i roztargnienie, głębokiego doznałem wzruszenia, a umysł silnych wrażeń na samo wspomnienie miejsca tak odległego od rodzinnéj ziemi mojéj, a osnutego jeszcze za czasów złotych chłopięcego wieku mego najpiękniejszemi wątkami myśli, kiedy Palestyna biblijna przedstawiała się żywéj wyobraźni krainą rajską, pełną cudów, świętości, piękna i wszelkiego bogactwa. Powoli znikł cały urok wymarzony w latach dziecinnych, a całe życie odżywiany! Trzeba go było zastąpić podaniami historycznemi, a pocieszać się jedynie nowością widoków, patrząc na kraj ten dzisiaj dziki, bezdrożny, ubogi, pusty i ruinami zapełniony. Piękne wyobrażenia moje dawne stracone na zawsze!

Najuprzejmiejszego doznałem w klasztorze przyjęcia; poczciwi zakonnicy, sami Włosi, powitali nas prawdziwie po chrześciańsku. Przeznaczony na służbę dla gości braciszek zaprowadził nas aż na trzecie piętro do wygodnéj salki i zastawił chleba, séra, owoców południowych i wina. Potem wskazał mi tuż obok salki pokój na mieszkanie z rozległym widokiem na morze. Po chwili wytchnienia i posiłku przybrałem dragomana Araba, mówiącego po włosku i wyszliśmy na miasto. Ulice brudne, krzywe, wązkie, domy dziwacznéj struktury wschodniéj, bazary ciasne, jak serce skąpca i ró-

wnież zapchane skarbami różnych rzeczy od złota do łachmanków. Wszędzie konie, muły, osły i ludzie różnéj narodowości i koloru skóry różnego; między tymi beduini syryjscy i palestyńscy, fełłahy Arabowie, przywożący do miasta drzewo, zboże, węgle drzewne i różne rzeczy na jucznych bydlętach. Sercem całego miasta i okolicy, cyrkiem, teatrem i obozowiskiem, jednem słowem, wszystkiem jest plac wielki, niebrukowany, ograniczony murem miejskim, morzem, budami różnemi, wreszcie płotami z fig faraońskich (rodzaj wielkiego kaktusu). Tam od wschodu do zachodu słońca dzień w dzień życia potok z szumem się przetacza i mąci i rozbija o najrozmaitsze przedmioty, często niestety o puste głowy ludzkie i poziome żądze, a czasem o pierś zbolałą, o kwiaty i cudne owoce, a wreszcie o głazy i zwierzęta przeróżne.

Cała płeć męzka miasta tu większą część dni przesiaduje, paląc nardżile lub wonne połykając kłęby tiutuniowe, a zapijając czarną, bez cukru, mętną lecz wyborną kawę. Przybywający na dni kilka goście czasem z całemi rodzinami, jak Beduini i kupcy, koczują na tym placu w namiotach z mnóstwem wielbłądów, koni i osłów, a czasem jeszcze kóz i malutkich a długowłosych krówek. Tu wszyscy popasają, zajadając chléb, groch prażony z oliwą, sér, oliwki, owoce różne świéże i suszone, mięsiwa, jaja, cukrową trzcinę żując itp. Tu szewcy szyją na doczekaniu papucze uboższym Arabom niezgrabne, ze skór kozich i wielbłądzich niewyprawnych; rymarze narządzają rzędy na konie, podobni do cyganów. Beduini albo też cyganie kują ciągle konie, osły i muły. Brzydkie, półnagie kobiéty ich wyglądają z czarnych nizkich namiotów, dzieci nagie tarzają się w piasku; mnóstwo się przechodzi osiełków wolnych lub objuczonych drzewem, kamieniami na budowle, wodą w brzydkich worach z czarnéj, koziéj skóry itp. — przeciągają całe karawany do miasta, do Jerozolimy, Nazaretu, Beyrutu, lub w pustynie syryjskie ku Damaszkowi. Trudna nieraz przeprawa pomiędzy nagromadzonemi zewsząd zwierzętami, zwłaszcza końmi, ciągle tu stojącemi w pogotowiu dla podróżnych lub mających chęć przejażdżki. Wszystkie osiodłane lub do niesienia pak przybrane stoją na uździenicach, których powrózki mają na końcu klin żelazny dość długi. Ten się wbija w ziemię. Inne stoją same, co żywsze zaś mają pęta skórzane. Upatrzywszy sobie dzielnego, siwego konia, nająłem na godzinę, a dla dragomana mego drugiego bieguna, obadwa czystéj rasy krajowéj, mało różnéj od arabskiéj. Wynajmujący dał mi piastra na znak ugody; miałem zapłacić za powrotem od obydwóch koni 6 piastrów za godzinę każdą. Pochwalił poetycznie mego wierzchowca, zowiąc go dżerytem, ogniem, ptakiem, — pogłaskał i puścił. — Ruszyliśmy stępo, ale skoro mój siwy sokołek wycisnąwszy się z tłumu i ciasnoty miejskiéj, obaczył świat otwarty, zerwał się jak wicher, utrzymać go nie mógłem; wpadł błyskawicą na nieogrodzony cmentarz turecki, gdzie gromada kobiet siedziała; rozpierzchły się z krzykiem, porzuciwszy swoje czybuki i nardżile, a niektóre nawet zasłon spuścić zapomniały. Szalony mój faras zrobił mnie mimo méj woli Mickiewiczowym farisem 1), pędziłem daléj nad samem morzem po grubych pokładach skorup muszlowych, wiatr świstał wokoło, chrzęst kopytami roztrącanych muszli i szum bałwanów ogłuszały, przeleciałem wedle małéj wioski arabskiéj, cierpliwość moja się zerwała; targnąłem silnie wodze, koń zwrócił się w lewo, skoczył w morze sięgające strzemion, stanął; — ochluśniony kilkakroć bałwanami ochłonął, dał się zwracać i szedł po méj woli. Wtedy spostrzegłem, że cały jego kark i piersi krwią zbroczone, z chrapy krwawa toczyła się piana. Wracając ku Jafie, spotkałem strwożonego o mnie dragomana; ja zaś koniem byłem zafrasowany. Stanęliśmy; pokazał mi, że to wędzidło temu winno, które jest dla zbyt ognistych a w pysku twardych koni z blachy żelaznéj, w kształcie języka na osi się poruszającego ku podniebieniu i na dół, dla tego koń sobie kaleczy podniebienie i język, lecz niebardzo szkodliwie. Trochę się zachmurzył właściciel na widok swego konia pokrwawionego i pianą kipiącego, lecz dwa piastry bakczyszu i dobre słowo w dodatku tak go rozjaśniły, że mnie uczęstował tytuniem i filiżanką kawy i kilkakroć zapewniał o gotowości dania mi swoich koni choć na daleką podróż. — Uczciwość wszędzie jednakowe ma oblicze, zawsze piękne, ujmujące. Wielekrotnie się przekonałem w ciągu méj podróży, że uczucie słuszności, rzetelność, szczerość i prawda najczęściéj się znajduje u ludzi nieukształconych, zupełnie surowych jak np. beduini i wieśniacy arabscy. Po miastach zaś szerzy się zepsucie razem z oświatą europejską, a nawet ją prześciga, jak to widać na Arabach, kształconych po szkołach chrześciańskich. Smutne to zjawisko, ale prawdziwe.

Ludność Jafy bardzo rozmaita przykre w ogóle sprawia wrażenie. Mnóstwo ubogich pół nagich, twarze kobiet brzydkie; mężczyzn, mianowicie wieśniaków arabskich, srogie; bardzo wielu chorych na oczy, lub całkiem niewidomych. Przyczyną téj ślepoty jest bardzo rażący blask słońca, kurz i niedbalstwo, a najgłówniejszą ziemia w syryjskiéj pustyni. Jest-to jakaś glinka czerwona, która gdy bardzo zeschnie, pod stopami wielbłądów, ludzi i zwierząt jucznych w pyłek się zamienia, tumanami wznosi, a wiatry Bóg wie gdzie go rozwiewają. Ten pyłek jest oczom szkodliwy, szczególnie, jeżeli się wodą omywa. Trzeba je tylko suchym, czystym płatkiem wycierać, a nigdy nie myć zaraz, na co mieszkańcy tutejsi, bardzo nieporządni, wcale nie zważają. Wielbłądnicy, beduini i fełłahy wyglądają na dzikich ludzi, a wszyscy zbrojni, od starca do dziecka kilkoletniego. Tytuń zaś tak wszystkim zdaje się potrzebny jak chléb.

Pomiędzy innemi widywałem tu często włóczącego się po ulicach i placu człowieka całkiem bez ubioru, bez kawałeczka szmatka. Dawano mu chojne jałmużny, ale on je znowu innym rozdawał; wdałem się z nim parę razy w rozmowę przez tłómacza, był niespełna rozumu, dla tego uważany za najgodniejszego litości. Pobożni moslemowie zwali go khadis, to jest święty, z włoska także Santone. Otóż oczywiste źródło naszego przysłowia: goły jak turecki święty.

Temperatura bardzo tu zmienna, jak i w całéj Palestynie. W dzień upał nieznośny, a noce zimne, jak u nas w jesieni; deszcze bardzo rzadkie i to tylko w porze zimowéj. Czasem nawet śnieg pada i przymrozki bywają, ale to krótko bardzo, bo słońce w jednéj godzinie wszystko rozprasza i ślady zimowe pozłaca i ogrzewa. —

1) Faras — koń; faris — jeździec.

Żywności w Jafie obficie, ale nędznéj. Chléb ze zboża egipskiego bywa dosyć dobry, groch biały i szary prażony w oliwie, ryby różne, baranina bardzo tłusta, kur dużo, jaja, prześliczne owoce i warzywa, a mniéj mięsa koziego i wielbłądziego; wołowego zaś wcale nie ma. Masło mają obrzydliwe, zielonawe, w kozich skórkach, mleko tylko owcze i kozie, za to séry wyborne. Kartofle są wielkie jak brukiew, czerwonawe ale słodkie, mdłe. Do przypraw używają tu octu, oliwy, soli, syropu, miodu, różnych marynowanych owoców, jak np. oliwki, kapary; pieprz turecki, rodzynki, cytryny i t. p. Cywilizatorowie téj cząstki świata, Francuzi i Anglicy, dostarczają zresztą wszelkich innych rzeczy ku jedzeniu, które się daleko przewozić i długo zachowywać dają, jak cukry, więdliny, marynaty, spirytusowe płyny, itd. Świat ten już się pozbywa prostoty, azatem i całego uroku oryginalności, przejmując obyczaje i zwyczaje europejskie już to dobrowolnie, już z konieczności, za wpływem obcych konsulów na ustawy wewnętrzne. Budują domy po naszemu, drogi zaczynają ulepszać, kulturę ziemi zaprowadzać, Beduinów bardzo prześladują, zaszczepiają wszystkie trujące owoce cywilizacyi europejskiéj, które się łatwiéj przyjmują, niż dobre. Przetwarza się wszystko tak pośpiesznie, że za parę lat już nikt nie zobaczy Palestyny taką, jaką jeszcze ja oglądałem przed dwoma laty. Całemi gromadami rozchodzą się dzisiaj po téj ziemi osadnicy pod protekcyą konsulów europejskich; czeka Azyą smutna dola Ameryki.

Lecz wróćmy jeszcze do Jafy. Bardzo dawnych szczątków budowli trudno znaleźć, bo gruzy waliły się na gruzy i porastały roślinami, a większe ruiny ludzie porozbierali dla ulepienia sobie z nich nowych mieszkań. Ze starożytnego więc Joppe prawie nic nie ma, jak kawałki murów otaczających miasto, fundamenta niektórych domów nowszych i okruchy bramy z czasów pierwszego wieku po Chrystusie, zniszczony kościołek, późniéj meczet, a dzisiaj w ziemię zapadły, ciemny jak piwnica śpichlerz opustoszały, przez biednych Turków i kramarzy zajęty. Jest podanie, że w tem miejscu miał św. Piotr apostół objawienie, opisane w Dziejach Apostolskich r. 10, w. 1—22. Nowsze ruiny pochodzą z czasów wojen i trzęsienia ziemi. Przez Napoleona I okropnie zburzona została Jafa, a trzęsienie ziemi roku 1837 jeszcze spustoszenia przyczyniło. Dotąd je widać na murach nadbrzeżnych i świadczy kurhan za miastem, pod którym spoczywają kości 4,000 Turków, zabitych w r. 1799 przez Francuzów.

Po trudach kilkogodzinnéj po mieście włóczęgi, uciążliwą była przeprawa ostatnia do mego pokoiku po wysokich wschodach. W wigilią wyjazdu do Jerozolimy cudnego używałem widoku z tarasu klasztornego. Całe wybrzeże portowe najeżone skałami, dziwnie wykształtowanemi przez wodę i powietrze; bałwany morskie wiecznie się o nie tłuką, a po niższych, do stołów i wschodów podobnych, przelewa się woda, tworząc najrozmaitsze kaskady. Morze, jak oko sięgało, otwarte było a ciche, błyszczące jak zwierciadło, po którem wiją się smugi bielsze lub ciemno szafirowe drżącego światła. Widać było wszystkie prądy nadbrzeżne; słońce skłaniało się ku łonu tego pięknego morza, w stronie Egiptu ukazało się zwodnicze łamanie promieni słonecznych i dziwne odblaski na wodzie i obłokach, w osobliwsze zlewające się obrazy.

Tam w obłokach, u brzegów egipskiéj krainy,
Miasto wschodnie zawisło, rozwiane w ruiny,
W jasne barwy świetlane, cudnie malowane,
Eterów szafirową zasłoną owiane.
W głębi sine, ogromne wstają piramidy,
U stóp ich płomieniste siedzą karyatydy,
Wyciągają ramiona — otóż cuda nowe!
Pałace w ich objęciach błyszczą kryształowe,
Nakryte kopułami; w tęcze się mieniące
Otryskują kaskady, ogniami bijące.
Blask złocisty powoli ten obraz zalewa,
Zamki się napowietrzne przemieniają w drzewa,
Góry się niebotyczne wynurzają z morza,
Różowa na ich śniegach zapala się zorza,
Rozpadają się w oczach w parowy i jary,
Wiją się jasne drogi, pękają pieczary,
Dziwne ludzi i zwierząt postacie powiewne
Przesuwają się drżące, płomienne, niepewne,
I znowu blask zwodniczy wszystko opromienił
I znowu się ten obraz cudowny odmienił.
Płoną góry, z ich łona rzeki ognia płyną,
Roztaczają się w złotą pustynię jedyną,
Obłoczki nad nią świecą niby drogowskazy,
Spuszczają się, zmieniają w czarowne oazy,
Śrebrny płynie strumyczek, powiewają palmy,
Moslemie! spocznij, zanuć Prorokowi psalmy;
Śpiesz, bo cudna oaza jak snu mara zginie!
Ha, zapóźno! już znikła, mrok nakrył pustynie,
Słońce zgasło — sam jeden zostałeś w Saharze...
„Niewierny! oto gwiazdy, Bóg mi drogę wskaże!“

Tylko szum morza słychać było przez chwilę, a gwiazdy przybierały coraz wyraźniejsze barwy i światło jaśniejsze, pięknie pośrebrzając pobrzeża i lica morskie, póki się nie wynurzył księżyc jasny, jak białe słońce. Nietylko czytać, ale i pisać można było przy tem świetle, dziwnie jednak oczy rażącem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NARÓD CZESKI,
jego oświata i piśmiennictwo,

skréśla

HENR. SUCHECKI

(Dokończenie).

Z rokiem 1620, po wiekopomnéj klęsce Czechów na Białéj Górze, oba narody bratnie, lubo z różnych wcale przyczyn, kończą złoty wiek literatury; oświata obudwu podupada, wszakże nie na jednako nizki poziom. Bo kiedy w Czechach, po zwycięztwie Ferdynanda II., wiele znakomitych ludzi dało gardła; wiele wtrącono do więzień lub wygnano z ojczyzny; szlachtę starożytną obrano z majątków i wytępiono prawie ze szczętem; kiedy 36,000 rodzin różnych wyniosło się w postronne kraje, nawet do Polski; kiedy wreszcie po wojnie 30to letniéj kraj tak spustoszał, że pozostało tylko 800,000 ludności języka czeskiego: Czechy zaludniały się Niemcami, a lud i język czeski poszły w ucisk i pogardę butnych zwycięzców. Kiedy więc język i piśmiennictwo

polskie uległy tylko skażeniu, bo naród polski zdołał podtrzymać dzielnie jeszcze sławę swéj oświaty rodziméj, wydając choć już niższéj wartości piewców, jak Twardowski, Gawiński, Opaliński, Kochowski; to naród czeski, jego piśmiennictwo i język skazane zostały na zupełną zagładę. W nader smutnym okresie tym dwuwiekowym, aż do ożywienia ducha narodowego i rodziméj poezyji przez znalezienie Rękopismu Królowodworskiego (1817), z dawnéj rodowéj szlachty czeskiéj ledwie w kilku na cały kraj domach dochowały się i to słabe uczucia bogów domowych; zresztą Niemcy lub zniemczeli Czesi posiedli majątki ziemskie i tak skutecznie rozpostarli misyję cywilizatorską nad krajem czeskim, że w przeciągu 200 lat najboleśniejszéj dla Czechów pamięci w rezultacie ogładzeńsi Czesi zapomnieli prawie po czesku i wstydzili się świetnego języka przodków, a ciemnego ludu mowa, niegdyś jak naszego dziewicza, przesiąkła namulnym gąszczem obrzydłych giermanizmów, z których dodziśdnia przeklarować się jeszcze nie zdołała.

Historyja literatury tego okresu, któremu odpowiada nasz przewrot do scholastycyzmu, schodzi u Czechów jedynie prawie na historyję języka, coraz więcéj się psującego, poniżanego, upadlanego i ginącego. Nie wiele brakło, żeby był tak znikł z kuli ziemskiéj, jak zaginął polski ze Szlązka dolnego i prapolski z ust Pomorzan zaodrzańskich itd. Ginęły nawet zabytki dawnéj słowiesności, albowiem po bitwie białogórskiéj żołniérze w służbie niemieckiéj palili książki czeskie, a potym dłuższy czas misyjonarze katoliccy; jezuita Ant. Konias sam wyznał, że za 37 lat misyjonarstwa swego kilkadziesiąt ksiąg czeskich spalił, każąc jinne czernidłem. Jedynie książki religijne dość licznie wychodziły; jakoż prawie w tych jeno przetrwał język czeski do doby odrodzenia się około roku 1820. Co prócz tego się zjawiało, nie miało jądra wartości ani literackiéj, ani estetycznéj. Najwyżéj cenią Czesi w tym okresie J. A. Komeńskiego, męża ze szkoły jeszcze wieku złotego, autora znanego w świecie dzieła elementarnego „Orbis pictus,“ i takiego jak „Janua linguarum;“ pisał on i wiérsze elegijne, tłómaczył nieco z Wirgilego i Katona, a zasłynął w dziejopisarstwie, osobliwie zaś „Dydaktyką,“ która wpłynęła na poprawę szkół w Niemczech, i filozoficznym pismem „Labirynt świata, a lusthaus serca.“ — Ostatni cios zabójczy zadał Czechom ces. Józef II, żarliwy giermanizator swych ludów wielojęzycznych, usiłujący je zniwelować pod strych jednéj narodowości. Otóż miasto łaciny lub czeszczyzny zaprowadził wyłącznie niemieczczyznę nietylko w szkołach nawet elementarnych, ale i w najniższych urzędach i sądach, a w tym losie spotykają się znowu potomkowie Białochrobatów czescy z polskimi. Odtąd dziatwa, ledwie wykarmiona mlékiem sławiańskim, uczy się języka niemieckiego i wszystkich przedmiotów szkólnych, nawet religii w języku tym aż do r. 1848, zupełnie tak, jakby to były dzieci niemieckie, a nauczyciel, choćby był Czechem lub Polakiem, w gimnazyjum nie śmiał już ani jednym słowem narodowym odezwać się do ucznia.

Atoli w Czechach na takie niebezpieczeństwo budzi się oddziaływanie, zrazu słabe, później silne, a zawsze co do środków trafnie obmyślane na skutek, który teraz już wieńczy nieznużone usiłowania lat 80ciu. Jak u Polaków, tak i u Czechów szlachta, choć nieliczna, kiedy lud ociemniony uronił tradycyje swoje, zrazu wyłączną, potym przeważną ma zasługę podtrzymywania i dźwigania języka i oświaty rodowéj. Za przyczyną szlachty r. 1796 powstaje w Czechach akademija umnictwa nadobnego, 1808 konserwatoryjum gędźby (hudby, muzyki), i stanowy zakład techniczny. Lubo wszystko to ma jeszcze charakter niemiecki, alеż przez instytucyje humanitarne rozmaga się nauka, a z nią poczucie, co swoje, jako piérwszy promień świadomości o sobie. Niebawem rozłożyło się Muzeum czeskie i morawskie (1818), tamto za sprawą hrabiów Kołowrata i Szternberga, to Mitrowskiego; analogiję tych zakładów mamy w wiekopomnym dziele Osolińskiego we Lwowie. Hr. Fr. Kinsky' pisze w sprawie języka narodowego językiem niemieckim, Fr. Pelcel łacińskim (Dissertatio apologica de lingua bohemica); ale języka czeskiego obrońcy, miłośnicy i najgorliwsi pracownicy na cmentarzu jego nie wierzą jeszcze w jego wskrzeszenie, wołając boleśnie: „Darmo trupa z grobu wydobywać;“ wszakże od téj doby zaczynają się nazywać wlastencami (patryjotami, od własт, tj. właść, ojczyzna). Doba ta literatury czeskiéj po roku 1820 odpowiada naszéj przechodowéj dobie francuzczyzny. Jedni téż własteńcy tłómaczą dzieła obce na język czeski, drudzy wydają starsze pisma czeskie; ci znowu zbiérają jak mrówki księgi i rękopismy staroczeskie, owi już wiérsze czeskie pisują, Kińsky swój zbiór ksiąg zostawił książnicy uniwersyteckiéj, w któréj się téż znajdują cenione wydania dzieł polskich ze złotego wieku; jak:

Wróbla Zołtarz. Kraków 1540; Reja Wizerunek. Krak. 1558 (wydanie starsze od przywodzonego z r. 1560); Zwierzyniec. Krak. 1562, Zwierciadło. Kalisz 1690; Kochanowskiego Phoenomena. 1585, Psałtérz. Kraków. 1586, Pieśni. Krak. 1586; Herburta Statuta i przywileje koronne. Krak. 1570; Skargi O jedności Kościoła. Wil. 1577, Kazania o 7 Sakrm. Krak. 1600, Żywoty Świętych. Krak. 1600; Wujka Postylla kat. Krak. 1573—75, Kazania. Wil. 1579, Krótkie kazania. Poz. 1580 1590 i Krak. 1605, Postylla kat. mn. Poz. 1582, Postylla kat. 1584, Kazania na ew. niedź. Krak. 1584; Wilkowskiego Przyczyny nawrócenia do wiary. 1583; Paprockiego Ogród królewski. Praga. 1599; Januszowskiego Statuta. Krak. 1600; Birkowskiego Kazania. 1626, oprócz wielu późniejszych dzieł znakomitych autorów.

Zwracam uwagę na dalsze środki dźwigania się Czechów z upadku. Uchwałą stanów w całym kraju szlachta dawno pozakładała szkółki ludowe, które dotąd taki owoc wydały, że w Czechach dziś niemasz człowieka nieumiejącego czytać, pisać, rachować, i że cała masa ludu stała się podporą literatury. Zabiegiem stanów wyjednano u rządu r. 1792 katedrę języka czeskiego na wszechnicy prazkiéj; podobnąż instytucyję powitała daleko później Galicya w katedrze języka polskiego na wszechnicy lwowskiéj, pierwszy to krok do odnowienia nauki języka Polaków pod rządem austryjackim 1). Osobliwą, bardzo skuteczną dźwignią języka czeskiego były i są tak zwane Dziedzictwa, tj. towarzystwa do wydawania książek i pism religijnych. Piérwszym do tego zasobem był r. 1669 dar Mar. Sztyrowéj w jilości 800 złr., z których początek wzięła fun-

1) W r. 1795 towarzystwo szlachty celem obudzenia poczucia się ludu, znikczemnionego giermanizmem, obchodzi uroczyście wesele sielskie w odzieży chłopskiéj; takie urczystości wiejskie odnawiali później własteńcy akademiji gędziebnéj.

dacyja pod nazwą „Dziedzictwo ś. Wacława.“ W roku 1833 urządzono w Pradze Dziedzictwo Świętojańskie, towarzystwo liczące dzisiaj więcéj nad 20,000 członków, a w r. 1851 Dziedzictwo ś. Kiryła i Metodego w Bernie, mające już przeszło 10,000 członków; tamto wydaje i rozszérza pisma nauczające w 25ciu, to w 10ciu tysiącach egzemplarzy, a prócz głównego celu, tj. ożywiania uczuć religijnych i obyczajności, lud zaprawia się, ćwiczy i umacnia w języku narodowym. W r. 1859 wskrzeszono Dziedzictwo ś. Wacława, od r. 1790 nieczynne, a rb. założono Dziedzictwo maluczkich (Diedictvi' maliczkych) w Gradcu Królowéj (Königsgrätz). Roku 1830 Muzeum czeskie urządziło Zbór dla naukowéj uprawy języka i piśmiennictwa czeskiego, a oraz fundusz obmyślony na wydawanie dobrych książek czeskich, nazwany Matką czeską (Matice czeska'), który ninie wynosi przeszło 80,000 złr. a liczy nad 4 i pół tysiąca zakładaczów, t. j. członków takich, którzy złożyli po 50 złr. Matka czeska krom' Czasopismu Muzealnego (od r. 1832 ćwierćrocznie wychodzącego), czasopismów „Żywa“ (od 1853) i „Archeologiczne Pamiatki“ (od 1854) wydała dotąd około 60 dzieł różnych; z pomocą jéj wyszły Jungmana Słownik na wzór Lindego wypracowany (1835—39) Szafarzyka Starożytności (1837), Palackiego Dzieje narodu czeskiego (od 1848) i j. — Jednota (stowarzyszenie) przemysłowa w Pradze (1839) urządziła czytelnictwo czeskie w treści technologicznéj, a w roku 1857 szkołę przemysłową czeską ze składek. W Bernie zawiązana r. 1850 Jednota morawska rozwinęła się od roku 1853 w Matkę morawską. Nie pomnę, w którym roku ustanowiło się słynne kr. czes. Towarzystwo umiejętności, dzielące się na sekcyje: filologiczną, filozoficzną, historyczną i przyrodniczo-matematyczną, odbywające co miesiąc posiedzenia, na których się czytają w języku niemieckim, czeskim lub jakimkolwiek sławiwiańskim rozprawy, badania i odkrycia w naukach ścisłych; towarzystwo wydaje rocznik i półroczne sprawozdania z posiedzeń, a rzeczywisty członek jego ma prawo wykładać na każdym uniwersytecie austryjackim. Nawet ucząca się młodzież zawiązała się w tak zwany „Społek akademicki,“ którego celem sposobienie się w naukach i językach sławiańskich; jego czytelnię, ze składek i darów rosnącą, także nasi wydawcy, znający godziwą dążność téj młodzieży, zasilają bezpłatnie dziełami i czasopismami polskimi, a kiedy p. Dietel, obecnie rektor wszechnicy Jagielońskiéj, r. b. tak godnie zagajił był sprawę języka polskiego w Krakowie, „Społek akademicki czeski“ na posiedzeniu publicznym jednogłośnie zaliczył zacnego obrońcę języka polskiego w poczet honorowych swych członków. — W niemieckim teatrze stanowym prazkim stałe widowiska czeskie, dawane od r. 1824 z razu co niedziela i święto, teraz i co czwartek; niestałe towarzystwa sceniczne występują w Bernie, Hołomuńcu, Wiédniu i po miastach prowincyjalnych w Czechach. — Biesiady (besedy, t. j. resursa), akademije, bale, różne zabawy i uroczystości publiczne, osobliwie pamiątkowe, w których się jedynie po czesku mówi, śpiéwa i deklamuje, poczęły się od lat 20, a niemało się przyczyniły do rozpowszechnienia, zamiłowania i wykrasy języka, kiedy dawniéj wstydem było odezwać się w towarzystwie po czesku, jako językiem tylko prostoty.

Kiedy tak w dobie po r. 1780 język czeski wyłamywał się z położonych objęć niemieckości, zaszły dalsze w nim zmiany na skazę jego. Albowiem pisarze, nawykli do myślenia w języku niemieckim, zarazili język piśmienny mnóstwem giermanizmów syntaktycznych i frazesowych; z drugiéj strony własteńcy, jąwszy się zapamiętale do wytrzebiania słów cudzych, natworzyli nieznanych w wieku Welesławina neologizmów, a wiele niepotrzebnych, którychby byli unikli, gdyby się byli oglądnęli uważniéj poza siebie na swój piękny język złotego wieku, lub obok siebie na czyściejszy jaki pobratymczy, szczególnie polski. Podobnież dzieje się poniekąd u nas, osobliwie co do składni języka, którą najlepsi nawet pisarze nowsi, bez świadomości o tym, co czynią, zachwaszczają coraz więcéj giermanizmami i takowe jakimś dictum acerbum, jak „przeszło w zwyczaj“ uświęcają poważnie; ta psota, z któréj nas potomność sądzić będzie, o tyle naganniejsza, niż u Czechów, iż szczęśliwsi od tych, mamy trzecie jeszcze źródło bogate, a jak łza czyste: nieskażony język ludowy.

Jak Polakom ok. r. 1820 nowa zawitała dla literatury i języka doba, w któréj tamta otrząsnąwszy się z przesądów staroświeckich, poczęła żyć duszą w żywiołach rodzimych wionącą, a ten pozbywając się naleciałych galicyzmów, zajaśniał nadobnym blaskiem: tak i u Czechów ok. 1820, a mianowicie przez rozszérzenie pieśni Rękopismu Królowodworskiego za sprawą Muzeum czeskiego coraz więcéj rodowe jaskrawiły się barwy języka i piśmiennictwa. Pisarze czescy korzystają z budzącéj się w nich świadomości o naśladownictwie niemieczczyzny w dotychczasowych tworach duchowych — a rodzimości języka stają się pilniejszymi, wzorując się to na pismach starych, to na języku pieśni ludu. Kiedy dotąd pisywało się prawie tylko dla potrzeby ludu pospolitego, do czego starczył zapas słów dawnych, to od r. 1820 język czeski stawał się już organem nauk i umiejętności dla narodu. Rozwój ten językowy rozpoczęli: Jungman w dziejach literatury, Marek w logice, Presel w botanice i j. Już w téj dobie, jak i obecnie, Czesi celują między Sławiany naukową uprawą form językowych, kiedy w téj umiejętności najniżéj dotąd stoją Polacy. Dobrowski rozciągnął badania swe wtedy już w obszary wszech nawet języków sławiańskich, osobliwie starocerkiewnego; Jungman wypracował pięcio-tomowy słownik języka czeskiego, na wzór wszakże Lindego (najlepszy kieszonkowy słownik czesko-niemiecki i niemiecko-czeski jest Szumawskiego); Szafarzyk r. 1840 ogłasza wzorowo-naukowy „Rozbiór najstarszych zabytków języka czeskiego,“ w r. 1851 wydaje „Pamiątki dawnego pisma południowo-sławiańskiego,“ późniéj „Piśmiennictwo głagolickie,“ i słynie wielu uczonymi rozprawami, zamieszczanymi w Czasopiśmie Muzealnym; cenione prace nad językiem są Czelakowskiego, Kollara, późniéj Hanusza, obecnie Hattali, Jireczka, Kwieta, niewymieniając licznych gramatyków wtórowéj wartości. Czesi mają już Słownik wyrazów prawniczych i politycznych, tudzież Słownik wyrazów naukowych w ogólności, a równocześnie z Encyklopedyją polską Orgielbranda, wychodzi czeska Riegiera pod nazwą „Slovnik naučny.“ W zbiorach pieśni ludu

(Czelakovsky', Erben, Suszil, Kollar'...) ma się wzgląd nietylko na treść, ale i na formę, nietylko na poetyczność, ale i na język, kiedy u nas wydania obliczane jednostronnie jeno na poznanie treści, bo zbiéracze czy wydawcy mało troszcząc się o to, jakieby korzyści płynęły z wiernego poznania różnych powiatowszczyzn, przejinaczają brzmienia ludowe pisownią tak zwaną nową, i łamią nawet formy języka, podsuwając ludowi taką wymowę, jak on nie wymawia; toż samo dzieje się u nas i z wydaniami dawnych pisarzów, bo i co do tych czytelnik nienaukowy wprowadzany w błąd, jakoby tak polszczyznę wymawiali Rej, Kochanowscy, Kmita, Miaskowski, Skarga...., jak nie wymawiali. W Czechach są już nawet nad językiem ludowym rozprawy na pożytek języka piśmiennego.

Co do poezyi, w początkach reakcyjnéj doby do r. 1820 układano wiérszyki szczególnie przygodne; późniéj objawiają się natchnienia już niezawiślejsze (Puchmajer, Routovsky', Nejedly', Stach.....), ale w szatach jeszcze odwzorkowanych. Dopiéro po objawieniu Rękopismu Królowodworskiego przez Więcesława Hankę zwrócono uwagę na poetyczność rodzimą; a w kraju, gdzie lud stał się narodem, charakter pieśniarstwa historyczno-narodowy przerzucić się wnet musiał w żywioł romantyczno-ludowy; a w narodzie, który tylko w umarzonéj rzeszy plemiennéj upatrzyć spodziéwa się bezpieczny przytułek ciasnéj doli, fantazyja idealnie rozkołysana goni rada w obszérne dokoła i dalekie dziedziny bratnie, a pragnąc w nich porozniecać współczucia ogniska, uderza w strunę tęskliwości, polotnéj w postronne i odległe widokręgi. Ten idealno-plemienny kierunek poezyji mało znanym jest oczywiście, bo nie tyle potrzebny w takich narodach, co czują w sobie wystarczający jakiś element. Z takiego to źródła natchnienie czerpnął Jan Kolla'r, pełen silnych myśli; nosząc w sercu całe plemię sławiańskie, wsławił r. 1821 literaturę czeską pieśnią „Slavy Dcera" (Sławy Córa), w któréj na marmurowych ciosach wyrył pismem monumentalnym ideje Sławiańszczyzny podług pojęć i tęsknot domowych. W kierunku romantyczno ludowym śpiéwał Wł. Czelakovsky', miłośnik muzy sielskiéj, oddychający prostotą. Po tych dwu zasłynęli w Czechach piewcy: Józ. Jungman, Vinarzicky', Marek, Polak, Machaczek, Vocel, Vacek, Koubek, Klacel, Macha, Erben, Tupy' i j.

Ale od roku 1848, kiedy języki narodowe w cesarstwie austyjackim doznały pewnego poszanowania, a po szkołach czeskich zezwolono na naukę języka krajowego i na wykład w nim niektórych przedmiotów, jak w Galicyji, co się dotąd z niejakim polepszeniem od r. z. praktykuje, piśmiennictwo czeskie wzrastało ruchem nieznanym od wieku złotego, chociaż poezyja w 6tym dziesiątku lat t. stl. przywiędła. Od niedawna wszakże podrosło nowe pokolenie piewców, rokujących piękną nadzieję, jak Wiciesław. Ha'leg nad jinnemi celujący, Pfleger, Neruda, Leszeticky', Uhlirz, Heyduk.... W poezyi dramatycznéj odznaczyli się: Wacł. Klicpera, najpłodniejszy pisarz tego rodzaju w Czechach, który złożył przeszło 50 utworów dramatycznych, z których najlepsze: fraszki „Divotvorny klobouk (Dziwotworny kapelusz) i „Rohovi'n czternohy'," (Rogacz czworonogi); — dramat „Loketsky' zvon" [Łokietski dzwon), i tragiedyja „Sobeslav," (Sobiesław). Fr. Turinsky', słynny tragiedyjami „Angelina" i „Virgine," tudzież bohatyrską grą „Prażanie r. 1648;" Kar. Machaczek wyszczególnił się wyborną komedyją „Ženichové" (Państwo młodzi) i tragiedyją „Zavisze z Falkensteina" (Zawisza z Falkiensztajnu); Józef Tyl, autor wielu dzieł, z których najlepsze: „Slepy mladenec (Ślepy młodzieniec), Czestmir, Jan Hus;" Jérzy Kolar, którego „Monikę" i „Śmierć Żyżkową" chwalą. J. Chmelensky' pisał piérwsze oryginalne opery: „Dratenik," „Oldrzich a Božena" i „Libuszin svatek" (Lubuszyn ślub). Pominąwszy jinne utwory dramatyczne, wspomnę, że w latach bieżących ruch poezyji dramatycznéj znamienicie się rozbudził nagrodami, jakie przeznaczyli mieszczanin prazki Ferd. Fingerhut i zacny Wil. Randa. — Powieściarstwa zrazu nie było oryginalnego; tłómaczono najwięcéj z niemieckiego, a celem bywało rozweseleniem umysłu zachęcić do czytania po czesku. — „Agaj Chan," przełożony przez Fr. L. Czelakowskiego, zachęcił do utworów polskich; najlepsze oryginalne powieści wydaje wonczas Klicpera, a czasopismy, jak Kvéty (Kwiaty) do r. 1847 pod red. Tyla, Zapuv Poutnik (Pątnik Zapa), Lumir, Obrazy Zivota, Humoristické Listy, były przytułkami pierwocin pisarzów młodszych. Zjawiały się powieści także w almanachach, wydawanych tu co rok pod nazwami, jak Zorza Słowieńska, Wiosna, Górnik, Perły, Maj, Lipa, Kwiaty, Róże, a od r. 1855 wychodzi Biblijoteka oryginalnych powieści czeskich. Własteńcy przyswojili czytelnikom swym nie mało znakomitych utworów obcych w całości lub częściowo, jak z Homera, Anakreonta, Teofrasta, Sofoklesa, Arystofana, Hezyjoda, — Horacego, Owida, Wirgila, Tybulla, Katulla, — Petrarki, Tassa, Junga, Miltona, Bajrona, Bulwera, Jrwinga, Szatobryjanda, — Gietego, Szyllera, Herdera i takie mnóstwo jinnych autorów niemieckich, żeby tego zapasu nie policzył. — W ostatnich latach rzucono się z zapałem do tłómaczeń rzeczy polskich z Krasickiego, Niemcewicza, Mickiewicza (Konrad Wallenrod prz. Sztulca), Malczewskiego, B. Zaleskiego, Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Rzewuskiego, Dzierzkowskiego i j. Niektóre utwory przełożono też i z Puszkina, Lermontowa, Dierżawina, Kolcowa, Gogoła, Bułgaryna.

ALBUM PISARZY I ARTYSTOW POLSKICH,

utworzone na pamiątkę tysiącletniéj rocznicy
WSTĄPIENIA NA TRON POLSKI DYNASTYI PIASTÓW
i pierwszych początków chrześciaństwa w Polsce.

Nie wdając się tymczasowo w żadne uczone wywody, czy i kiedy Piast żył i na tron polski wstąpił, czy i kto byli Aniołowie przepowiadający mu świetność jego rodu i kraju —

„wzywamy niniejszem bezzwłocznie, ponieważ czas nagli, wszystkich pisarzy i artystów polskich, którzy w przyszłym roku uczcić pragną tysiącletnią pamiątkę pierwszych zawiązków państwa polskiego, jako też chrześciaństwa w ziemiach niegdyś polskich — ażeby najdaléj do końca bieżącego roku na ręce podpisanéj redakcyi Tygodnika Po-

znańskiego franko nadesłać zechcieli swoje prace, jako-to: poezye, powieści, opisy, wspomnienia, rozprawy naukowe wszelkiego rodzaju, rysunki, fotografie rzeźb i budowli, muzyczne kompozycye wraz z portretami i życiorysami swojemi, w celu utworzenia z nich zwyż oznaczonego albumu, z którego czysty dochód przeznacza się na pomnik dla Piasta, mający się niebawem bliżéj oznaczyć przez komitet od Kółka posłów polskich w Berlinie na to mianowany.“

W swym czasie zostaną ogłoszone warunki prenumeraty na to dzieło. Z natury rzeczy wynika, iż prace doń wchodzić mające nie mogą być zbyt obszerne, a fotografie i rysunki (które za pomocą fotografii pomnożone być mają, gdyż do ich rytowania zbywa na czasie) nie mogą być zbyt wielkie lubo ze względu na cel, dla jakiego są przeznaczone, powinny być niepoślednie i mieć niewątpliwą naukową lub artystyczną wartość. — Swoją treścią niepotrzebują się bynajmniéj odnosić do wypadków, na których cześć są przeznaczone. Album to ma być in quarto majori. W razie potrzeby urządzi się dwa wydania, jedno więcéj, drugie mniéj przedmiotów zawierające.

Dla kontroli przesyłek będzie redakcya w swem piśmie umieszczała wiadomości o nadchodzących artykułach, wymieniając rodzaj pracy, jéj autora i miejsce wysyłki. Otwiera także kolumny swego pisma dla dyskusyi względem urządzenia w mowie będącego albumu, pomnika dla Piasta i uroczystości tysiącletniéj rocznicy.

Wszystkie Pisma polskie upraszamy, ażeby tę naszą odezwę powtórzyć, rozpowszechniać i popierać raczyły.

Umieszczając powyższą odezwę, czujemy się zobowiązani zainformować Publiczność, co zkądinąd uczyniono względem uczczenia w mowie będącéj tysiącletniéj rocznicy. Otóż na końcu przeszłego, czy na początku bieżącego roku, upoważniło Kółko posłów polskich w Berlinie swego prezesa, Dra K. Libelta, do kierowania tą sprawą, zostawiając mu do woli, kogo sobie zechce do pomocy zawezwać. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poz. nie wiedząc o tym kroku Kółka mianuje, z powodu wieści o rozrzucaniu starożytnéj mogiły nad brzegami Gopła Piastowi przypisywanéj, około połowy Lutego r. b. komisyą, mającą się zająć zbadaniem stanu rzeczy i nietylko dzieło wzburzenia wstrzymać, ale i o to się postarać, aby ową mogiłę naprawiono i stósownie do przyszłego roku przyozdobiono, w którym przypada tysiącletnia rocznica wyniesienia Piastów na tron polski i namaszczenia ich przez apostołów sławiańskich, respective, ażeby się zająć usypaniem nowéj mogiły w innem stósownem miejscu, albo w tem samem, gdzie dawną zburzono. Miejscowi członkowie komisyi przystąpili natychmiast do czynności, rozpisali listy do obywateli i księży w okolicy Gopła zamieszkałych i do samego właściciela Kruświcy p. Heine, z zapytaniem, czy istnieje nad Gopłem starożytna mogiła, czy uchodzi za mogiłę Piasta i czy jest zagrożoną. Odpowiedziano, że mogiła bardzo starożytna, ale niewiadomo czy Piastowa, już całkiem zniesioną została. —

Mając ten materyał w ręku, zawezwali krótko przed wielkąnocą członkowie komisyi miejscy zamiejscowych na naradę, co daléj czynić wypada. Przypadek chciał, iż członkowie zamiejscowi komisyi Tow. Przyj. N. byli także przez Dr. Libelta zawezwani do utworzenia wraz z nim komitetu, mającego się zająć urządzeniem pomnika i tysiącletniéj rocznicy na cześć Piasta. Zebrało się trzech członków, dwóch miejscowych i jeden zamiejscowy, a ci postanowili tysiącletnią rocznicę w przyszłym roku obchodzić, usypać w miejscu zniesionéj inną mogiłę na cześć Piasta, ale już nie w miejscu dawniejszéj mogiły pod Gocanowem, tylko w saméj Kruświcy, zakupić na ten cel kawał ziemi, mianować komitet miejscowy z osób w Kruświcy i pod Kruświcą zamieszkałych, któreby wykonaniem pomnika kierowały, a komisyą Tow. Przyj. N. zlać w jedno z komitetem Koła polskiego. Obywatel pod Kruświcą zamieszkały, należący tak do komitetu berlińskiego, jak i do komisyi poznańskiéj, miał to uskutecznić w czasie świąt wielkanocnych. Jakoż listem z dn. 14 Maja zawiadomił poznańskich członków komisyi, iż powierzony sobie przez nich interes wypełnił i 18 t. m. zda z niego sprawę. Na dniu tym zawiadomił pomienionych członków, iż zapewnił sobie posiadłość w Kruświcy, gdzie pomnik dla Piasta stanąć może, iż zaprosił proboszcza kruświckiego i pewnego gospodarza z pod Kruświcy, ażeby wraz z nim utworzyli komitet lokalny, na co ciż przystali — lecz że nie prędzéj myślą przystąpić do sypania mogiły, dopóki się nie zapewnią, iż wystawienie pomnika Piastowi i urządzenie w przyszłym roku uroczystości tysiącletniéj żadnych znikąd nie dozna trudności. Reszta członków komisyi była zdania, iż téj pewności niepodobna naprzód pozyskać, że raczéj należy niezwłocznie zawezwać wszystkie pisma polskie do zbierania składek na wystawienie pomnika dla Piasta, jako też Cyrylla i Methodego w Kruświcy, że tym pomnikiem ma być choćby najmniejsza drewniana kaplica śś. Cyrylla i Methodego, wystawiona na wysokiem usypalisku, kopcu czyli mogile Piasta, że dzień poświęcenia téj kapliczki ma być głównym dniem uroczystości tysiącletniéj rocznicy i że niebawem jeszcze w bieżącéj wiośnie należy przystąpić do sypania téj mogiły. Członek komisyi zamiejscowy miał to wszystko przedstawić komitetowi w Berlinie, dokąd się tego samego dnia jeszcze udawał i ułożyć zarazem z Drem Libeltem, z którym już w czasie świąt wielkanocnych o tem miał traktować, zlanie się komisyi poznańskiéj z komitetem berlińskim. Po niejakim czasie w mowie będący obywatel przywiózł list od Dra Libelta, wprawdzie nie do komisyi, lecz do sekretarza Towarzystwa Przyj. N., wzywający go, ażeby spowodował rozwiązanie komisyi mianowanéj względem mogiły Piastowéj od wydziału historycznego Tow. Przyj. N., gdyż w takim razie komitet Kółka berlińskiego z tem większą będzie mógł działać sprężystością. To rozwiązanie nastąpiło natychmiast, o czem sekretarz Tow. P. N. nieomieszkał uwiadomić Dr. Libelta listem z dnia 15 Czerwca.

Na zapytanie podpisanéj redakcyi z dnia 6go Lipca b. r. czy komitet do urządzenia uroczystości tysiącletniéj rocznicy nie ma czego do nadmienienia względem zwyż podanéj odezwy do artystów i pisarzy polskich, odpowiada p. Dr. Libelt listem z d. 10 Lipca pomiędzy innemi: „że wszystkie sprawy publicznego interesu przewlekają się u nas w skutek komitetowych obrad.... Myśl Redakcyi Tyg. Pozn. utworzenia album pisarzy i artystów polskich na cześć tysiącletniéj rocznicy każdy zapewnie pochwali i sądzę, że komitet nietylko nic nie będzie miał przeciwko temu, ale chętnie ujrzy, jeżeli go Szan. Redakcya tą pracą wesprze, którą zupełnie niezależnie od komitetu w życie wprowadzić może. Sądzę, że na artykułach niezabraknie, ile, że już istnieje piękny poemat K. Balińskiego na ten cel w Paryżu wydany i dramat M. Romanowskiego na owych czasach osnuty, pomijając wiele drobniejszych rozprawek. Co do funduszu na druk, takowy przez prenumeratę się zbierze, a może i ze sprzedaży kwota pewna dla pomnika głównego się okroi. Tym głównym pomnikiem ma być mogiła, któréj fundamenta rzucić się mają w roku przyszłym nad Gopłem, w miejscu prawdopodobnie jedynem, gdzie mogła być przeprawa z Kruświcy do pasieki na drugiéj stronie jeziora. N i e b a w e m t e ż k o m i t e t z o d e z w ą w y s t ą p i. Bardzo byłoby rzeczą pożądaną napisać i drukować tanie broszurki dla ludu, mające na celu obznajomić go tak z Piastem, jak z zaprowadzaniem chrześcian-

stwa w Polsce, jak wreszcie z znaczeniem tysiącletniéj rocznicy. Czas też już po pismach artykułami poruszać tę kwestyą."

Otóż ażeby dać pochop, podstawę i materyał do takowych artykułów, skreśleliśmy powyższą relacyą o krokach przygotowujących uroczystość tysiącletnią i jesteśmy zdania, ażeby niezwłocznie przystąpić do sypania kopca, tak, żeby na końcu przyszłéj wiosny był gotów wraz ową powyżéj wzmiankowaną na nim kapliczką śś. Cyrylla i Methodego i żeby w czasie pomiędzy wełnianym targiem a śto-jańskimi kontraktami, kiedy najwięcéj naszych do wód zagranicznych się udaje, mogło nastąpić uroczyste poświęcenie téj świątyni.

Rozmaite wiadomości.

(Nadesłano).

W Nr. 19 Tygodnika Poznańskiego na str. 152 przy doniesieniu o drugiem wydaniu I. Viktoriana Gramatyki języka słowackiego, znalazłem dodaną następującą uwagę: „Mamy więc sposobność przekonać się, czy p. I. Jeliteńko, autor urywków filologicznych, obecnie w Dzienniku Literackim drukowanych, ma racyą, iż język słowacki we Węgrzech jest tylko narzeczem polskiego."

Miło mi tutaj usprawiedliwić się, że zaliczając język słowacki do narzeczy polskich (narzecze góralskie cz. podhalskie), poszedłem nietylko za własnem przekonaniem, lecz także za zdaniem słynnego zbieracza pieśni ludowych słowackich Kollara, który w T. I. swych pieśni wyraźnie nazwał język słowacki polsko-słowiańskim; a następnie powtarzając takież zdanie Kucharskiego, potwierdza je powtórnie w T. II na str. 473.

Tenże Kollar potwierdza takoż jeszcze spostrzeżenie Kucharskiego, że w stolicach (żupaństwach cz. departamentach) Zemplińskiéj, Ungwarskiéj, Aba-Ujwarskiéj, w ustach ludu panują brzmienia zupełnie polskie ć, ś, ź.

Odnośnie do brzmienia ł u Słowaków, powiada Kollar: Żądalibyśmy, aby rozdział między l miękkim a l grubym i w prawopisie zachowan i znakiem niejakim znamionowan był, przeto że go Słowacy pilnie zachowują (Pieśni T. II str. 473); czeszcząc bowiem słowaccy pisarze, odróżnienia tego zaniedbują.

A Bernolak w swym słowniku słowackim (Słowar Słowenski r. 1825) poodznaczał wyrazy z czeskiego nowszemi czasy wprowadzone i przyjęte, a każdy może się łatwo przekonać, że to co po ich wyłączeniu zostanie, z małymi wyjątkami jest szczero polskie.

Téjże samej opinii wyznawcami byli przewodniczący w zakarpackich dziedzinach patryoci, jak np. Stur, i nieraz utyskiwali, iż dla przeszkód szczególniéj z politycznéj i religijnéj administracyi kraju wynikłych, tak mało mają sposobności do obznajomienia się z językiem książkowym i literaturą polską.

O łatwości porozumienia się Polakowi ze Słowakiem sam po wielekroć przekonać się miałem sposobność; a jest-to bez wątpienia fakt wielce ważny i przekonywający. O zgodności uderzającéj zwyczajów, obyczajów, sposobu życia itp. już i wspominać szczegółowiéj nie chcę. Jednem słowem zdanie moje oparłem nietylko na przekonaniu powziętem z własnego doświadczenia, lecz także na dobrowolnych i niepodejrzanych wyznaniach samychże krajowców na bratniem Słowieńsku.

W końcu jeszcze na móje usprawiedliwienie dodać muszę, iż mimo szczerych, a niekiedy nawet zawistnych usiłowań, dotychczas badacze języków nie byli w stanie podać znamion, z którychby o narzeczowości lub też zupełnéj odrębności języków ludowych stanowić było można; a przegląd porównawczy narzeczy przynależnych do pierwszorzędnych języków europejskich, dowodnie wykazuje, iż w téj mierze:

ani odmienna głoskowość (w naszym przypadku np. używanie h zamiast polskiego g; rie lub re zamiast polskiego rze, itp.);

ani cechowe wyrazy (powiatowszczyzny, np. suchaj, guba itp.);

ani branie niektórych wyrazów w odmiennem znaczeniu (np. łaska zamiast miłość itp.);

ani też odrębne formy dykcyjne, np. przysłowia, zdania i mowy potoczne ludu, pojedyńczo lub razem wzięte nie rozstrzygają.

Nawet stała różność odmian gramatycznych cz. charakter flexyjny (deklinacyja i konjugacyja) nie koniecznie zmienia zawisłość narzeczową języka; bo przy etymologicznem objaśnieniu różnice te wykazują się częstokroć albo staremi, zapomnianemi formami języka wyrobionego cz. współnarodowego, albo też tylko prostém następstwem odmiennéj głoskowości tj. systemu narzeczowych brzmień.

Co się zaś tyczy saméj braci zakarpackiéj, tym się ze zdaniem naszém bynajmniéj nie narzucamy; pójdą oni w rozwoju rodzinnéj językowości drogą, która im się najdogodniejszą wyda, a od serca życzymy, iżby obrali tę, po któréj idąc najwięcéj pożytku zebrać i przyswoić można *).

I. Jeliteńko.

*) Kwestya przez Szanownego Autora poruszona jest niezmiernie ważna i nieobrachowana w swych skutkach. Gdyby rzecz tak się miała, jak p. Jeliteńko twierdzi, w takim razie połowa prawie Węgier byłaby polską ludnością zajęta. W obec odwiecznych sympatyj Węgrów z Polakami, w obec dzisiejszéj konstelacyi, jako też okoliczności, iż obecnie dwie drogi żelazne budują z okolic polskich w okolice sławackie, tj. z Cieszyna i Tarnowa, jeżeli się nie mylim, przez Karpaty do Węgier, mogłoby odkrycie p. Jeliteńki być płodne w nader ważne skutki. Niestety, nie mamy żadnych materyałów pod ręką, za pomocą których jego twierdzenia poprzeć albo odeprzećbyśmy mogli. Tyle tylko powiedzieć możemy, iż czytając niegdyś dwutomowy zbiór pieśni ludu słowackiego przez Kollara wydany, wtedy, kiedyśmy dopiero zaczynali się uczyć języków sławiańskich, wszystkośmy prawie rozumieli. Otóż sądzilibyśmy, iżby Autorowi nienależało raz poruszonéj kwestyi popuścić, ale dopóty ją wertować, aż się albo w jednę, albo w drugą stronę rozstrzygnie. Prosilibyśmy Go przeto, żeby nam to, co o téj kwestyi mówi Kucharski, Kollar, Sztur etc. w dosłownem przytoczył brzmieniu, żeby nam przytoczył i rozebrał ze stanowiska lingwistycznego kilka piosnek ludu słowackiego, pomiędzy któremi wiele jest prześlicznych, jak np. owa o Nitrze, będącéj niegdyś stolicą króla Świętopełka morawskiego i Methodego, pierwszego apostoła Sławian, a zaczynającą się, o ile sobie przypominamy, w ten sposób:

Nitra, mila Nitra, ty slowańska mati,
Co poźrem (spojrzę) na tebie, muszim (ę) zapłakati!
Tysi bula (była) nigdy (niegdyś) miesto Metodowo,
Kiedy naszym otcom glosil boże słowo,
Tysi (tyś) bula grodem krala Swatopluka,
Kied tu panowala mocna jego ruka etc.

A opisawszy dawniejszą świetność i dzisiejszy smutny stan tego miasta, kończy:

Teraz jeho slawa martwa w prochu leży (?):
Tak się rieczy menia, tak ten to swiet bieży. — Red.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.